

Překladatelská soutěž pro studenty středních škol 2022/2023

Kombinace: polština → čeština

Literární text

*

Krystyna R. jechała tramwajem blisko trzy kwadransy i na przedostatnim przystanku wysiadła. Tramwaj odjechał, zapanowała dookoła cisza. Na niebieskiej tabliczce, krzywo przymocowanej do siatkowego płotu, widniał biały napis: Łąkowa. Krystyna przeszła na prawą stronę ulicy i szła powoli wzdłuż numerów nieparzystych. Po obu stronach w głębi ogródków stały domki, parterowe lub z piętarkami pod dachem, takie jak to budowali na stare lata przedwojenni emeryci. Między domkami były tu i ówdzie puste parcele, w jednym miejscu stała świeżo wybudowana luksusowa willa. W ogrodach odzywały się ptaki, czasem zaszczeptał pies. Ulica była dłuższa, niż Krystyna się spodziewała. Podnosiła się powoli w górę i wydawała się jakby urywać na brzegu rzeki lub jeziora. Daleko, niby na drugim brzegu, widać było zasnutą niebieską mgłą wzgórze. Szła jeszcze chwilę, wreszcie dotarła. Na żelaznej bramce wisiała tabliczka: ul. Łąkowa 57. Obok, na słupku, przymocowane były dwa guziki dzwonek z pożółkłymi wizytówkami lokatorów. Na górnej widniało nazwisko: mgr Joanna Markowska-Glas. Krystyna zatrzymała się chwilę, tyle ile potrzeba czasu na odczytanie nazwiska, i ruszyła dalej, w stronę niknącego w powietrzu końca ulicy, i uspokajając serce, stanęła znów przed furtką z numerem 57. Zanim przycisnęła guzik dzwonek, patrzyła chwilę i nasłuchiwała. Stojący w głębi ogrodu dom otoczony był drzewami owocowymi i krzakami bzu i jaśminu. Tak, to tu się spotykali. Tu było gniazdo ich miłości. Panował spokój, śpiewały ptaki. Wtedy, przed czterdziestu laty, było tu zapewne jeszcze spokojniej i bardziej zacisznie. Był wtedy akurat maj, kwitły drzewa, nocą śpiewały słowiki. Sielanka miłosna. I to było wtedy, gdy ona zasypiała samotnie, myśląc o mężu, który miał właśnie nocować w jakimś obskurnym hotelu robotniczym na budowie elektrowni wodnej. Krystyna czuła gorzki smak łez spływających jej do gardła. Rozglądnęła się, wyjęła chusteczkę z torebki i osuszyła oczy. Potem oparła rękę o słupek, blisko, bardzo blisko guzika, ale wciąż nie naciskała go. Wreszcie zrobił to jej palec, jakby niezależnie od jej woli. Dźwięk był bardzo słaby, ledwo słyszalny, rozległ się gdzieś bardzo daleko, i zapanowała znów cisza. Nikt nie otwierał drzwi, dom wydawał się pusty. Krystyna zadzwoniła jeszcze raz, dłużej. Znowu ten sam odegły, stłumiony dźwięk. I znowu cisza. Ale oto nagle, gdy zastanawiała się, czy zadzwonić trzeci raz, czy odejść – gdzieś z głębi ogrodu, spomiędzy drzew, dał się słyszeć głos jakiejś kobiety:

– Chwileczka!

Długo trwało, zanim Krystyna zobaczyła te dwie kobiety. Przedtem usłyszała chrobot żwiru i spoza domu wyłonił się wózek inwalidzki. Na wózku siedziała stara kobieta, wózek popychała dziewczyna. Zbliżała się powoli, skręciła wózką w boczną alejkę. Potem podeszła do furtki i nie otwierając jej, spytała:

– Przepraszam, pani do kogo?

Krystyna spostrzegła teraz, z bliska, że była to kobieta dorosła, dwudziestokilkuletnia, tylko drobna i szczupła.

– Do pani Joanny Markowskiej, jestem jej koleżanką szkolną z dawnych lat. Przejeżdżałam przez Kraków i pomyślałam...

– Moja mama jest ciężko chora – powiedziała młoda kobieta i ruchem głowy wskazała starą kobietę na wózku, która siedziała nieporuszona, z głową opuszczoną na piersi. Siwe włosy sterczały koło jej głowy jak u stracha na wróble. (...)

Zdroj:

Kornel Filipowicz: *Moja kochana, dumna prowincja. Opowiadania*. Kraków: Wydawnictwo Znak. 2017. (úryvek z povídky *Zazdrość*, s. 142-144)